Cena 30 gr.

GŁOS MONARCHISTY

MIESIĘCZNIK

ROK 11 PAŹDZIERNIK NR. 7

KRÓL Z NARODEM — NARÓD Z KRÓLEM!

Istota Monarchii

„Nie znam ludzi bardziej niebezpiecznych od tych, którzy rozpowszechniają fałszywe ideje pod pretekstem, że naród się ich nigdy nie wyrzeknie. Jedyną zasadą reformy jest poszukiwanie prawdy i wypowiadanie jej bez zastrzeżeń”.

To zdanie, słynnego socjologa Laplaye'a, jest szczególnie aktualne dzisiaj w okresie rozpoczęcia się reakcji przeciw antynarodowej, antypaństwowej i materialistycznej ideologii, której atak na Europę tradycjonalistyczną wywołał szereg katastrof, grożących upadkiem tradycyjnej cywilizacji europejskiej. Rzeczywiste i zupełne odrodzenie nie jest możliwe w razie zachowania, choćby frazeologicznych śladów ideologji deskrukcyjnej; „Nie trzeba czynić ustępstw nawet słownych”, stwierdza Karol Maurras.

Ustroje republikańskie są skutkiem prądów rozkładowych; nie może być republik logicznie i całkowicie narodowych, to znaczy zachowujących i rozwijających *osobowość narodu, pojętego jako jedność pokoleń.* Republika jest to ustrój, który służy rządzącym, bo wolę państwa wyraża w niej mniejsza lub większa liczba karjerowiczów i pod tym względem nie ma różnicy pomiędzy republiką demokratyczną, oligarchiczną i dyktatorską.

Szczerym monarchistom niewolno się łudzić ani jednostkowością władzy najwyższej, ani wielkimi uprawnieniami będącej na szczycie państwa jednostki; jedynowładztwo, czyli monokracja, to nie jest monarchja. Z drugiej strony nie zmienia natury republiki to, że zamiast republiką, będzie się ją nazywało „rzecząpospolitą” (commonwealth) konsulatem czy nawet cesarstwem. *Najistotniejszym pierwiastkiem strukturalnym monarchji jest dynastja;* przy tym ustroju usunięty jest wpływ politycznej woli ludzkiej na obsadzanie stanowiska naczelnika państwa. Im więcej jest świadomej politycznej woli ludzkiej przy obsadzaniu stanowiska naczelnika państwa, tymbardziej republikański jest dany ustrój; z tego względu *wyznaczanie naczelnika państwa przez jego poprzednika na tym stanowisku, jest całkowicie sprzeczne z ideją monarchistyczną.*

Monarchiści rozumiejąc, że nomarchja jest to ustrój, służący narodowi, a nie tymczasowemu dzierżycielowi władzy, nie mogą wyrażać zadowolenia z powodu powstawania ustrojów fałszujących ideję monarchiczną. W polityce ideowej nie ma zastosowania prawidło, że lepsze jest nieprzyjacielem dobrego; niewolno się pocieszać tem, że powstają jakieś surogaty fałszywie przedstawiające, nie dający się niczem zastąpić ustrój monarchiczny to znaczy dynastyczny.

Nietylko w praktyce zawody sprawiał zawsze monarchistom ustrój „przejściowy” pseudo monarchiczny, ale jest on także fałszem ideologicznym, cała natura ustrojów monokratycznych (jedynowładczych bez dynastji) jest sprzeczna z monarchją, z królewskością.

L. G.

Ustrój rolny Polski

III.

Zagadnienie parcelacji i przebudowy ustroju rolnego wymaga rozpatrzenia również pewnych problematów o charakterze narodowym. Przeważna część terenów nadających się na parcelację znajduje się we wschodniej połaci państwa, zamieszkanej przez słowiańskie mniejszości narodowe — Rusinów, Białorusinów i rozłożone na ich pograniczu szczepy o charakterze pomostowym jak Poleszucy przede wszystkim. Ustawa o reformie rolnej zawiera posta-

nowienia, uprawniające do nabywania parcelowanej ziemi przede wszystkim ludność z danego terenu. Postanowienie to było naturalnym wpływem tendencyj, ażeby ludność małorolna i bezrolna związana z dużą własnością w charakterze służby folwarcznej wzgl. robotników sezonowych mogła w pierwszej linii skorzystać z parcelacji i zaspokoić własny głód ziemi przed przybyszami z innych okolic. To gospodarcze podejście spowodowało jednak na wschodzie fatalne skurczenie się polskiego stanu posiadania. Rzeczą jest zrozumiałą, że służba folwarczna we wschodnich okręgach Polski składa się przeważnie z miejscowych Rusinów i Białorusinów i oni skorzystali w pierwszej linii z tego przywileju ustawowego. Jest jednak postulatem słusznym i nienaruszającym praw mniejszości narodowych, *ażeby ziemia polska — we własnym państwie — przechodziła w ręce polskie.*

Postanowienie ustawowe prowadzi do przechodzenia ziemi w obce ręce z własnej woli Polaków, a społeczeństwo polskie ustosunkowuje się na ogół biernie do tego faktu.

Czy nie jest to sytuacja nieco paradoksalna? W innych co prawda warunkach, znajdując się pod butem najeźdźcy, całe społeczeństwo bez względu na zabory protestowało przeciw opartemu na ustawie, a więc pod względem formalnym legalnemu, przechodzeniu ziemi polskiej w ręce kolonistów niemieckich.

Obecnie zaś przypatruje się biernie odbywającemu się analogicznemu procesowi na wschodzie, przy czym należy wziąć pod uwagę, że przeludnienie rdzennej wsi polskiej jest większe procentowo od przeludnienia niepolskiej wsi na wschodzie. Proces ten uderza więc i w polski stan posiadania i w możliwości ulżenia przeludnieniu ziem rdzennie polskich.

Dochodzą do tego inne jeszcze czynniki związane z kształtowaniem się sytuacji w stosunkach międzynarodowych. Ruch nacjonalistyczny rozbudzony w XIX wieku w Europie przesuwa się w swych przejawach z Zachodu na Wschód. Ostatnim jego etapem stosunkach europejskich jest nacjonalizm ruski (ukraiński). Ten wielki naród, liczący trzydzieści kilka milionów, przechodzi wielkie przeobrażenia pod względem odrodzenia się poczucia narodowego. Ze względu na niski poziom oświaty i silne tłumienie elementów nacjonalistycznych przez rząd bolszewicki na terenach Ukrainy przeobrażenia odbywają się powoli i trudno przewidzieć, kiedy proces krystalizacyjny, wyrażający się w utworzeniu państwa narodowego, dobiegnie końca. W każdym razie należy liczyć się z powstaniem w przyszłości samoistnego państwa ruskiego. Geopolityczne położenie Polski każe nam powitać z radością takie zjawisko polityczne. Polska wciśnięta między dwa kolosy niemiecki i rosyjski musi dążyć do znalezienia odprężenia, tam, gdzie to jest możliwe. W naszym interesie leży, ażeby Rosja, rozbudowana przez podboje cesarstwa kosztem rozlicznych innych narodowości, powróciła do właściwych sobie granic narodowych i w ten sposób przestała być czynnikiem cisnącym stale na naszą wschodnią granicę.

Z tą chwilą jednak może odżyć w sposób jaskrawy kwestia przynależności państwowej ziem południowo-wschodnich. Tendencje odśrodkowe, żywione skutkiem trwającej dziesiątki lat agitacji wśród Rusinów polskich, są chwilowo przytłumione skutkiem stosunków politycznych, panujących na Ukrainie. Stan ten stwarza nawet chwilowe podstawy do pewnego porozumienia między rządem polskim, a ludnością ruską, do enuncjacji ze strony pewnych odłamów tej ludności, stwierdzających stanie jej na platformie państwowości polskiej. Możemy dojść po pewnym czasie do zupełnie lojalnego współżycia obu narodowości, tak, jak to miało miejsce w Małopolsce jeszcze koło połowy XIX wieku. Możemy, stworzywszy orężem fakty dokonane w tej części Europy, doprowadzić do zupełnego wyeliminowania kwestii ruskiej ze sfery zainteresowań politycznych reszty Europy.

Ale nie łudźmy się, że taki stan mógł by trwać nadal po utworzeniu państwa ruskiego na Ukrainie. Wtedy tendencje odśrodkowe ożyją niewątpliwie na tym terenie, na którym ludność polska stanowi obecnie mniej niż jedną trzecią zaludnienia, przy czym rozłożenie jej jest niekorzystne. Na pograniczu (Tarnopolszczyzna) tworzy ona zwarte skupisko, wyrównane liczebnie z Rusinami, zaś na północy i południu (Wołyń i Karpaty) pozostaje w wybitnej mniejszości. Województwo lwowskie stanowiące zachodzi człon ziem południowo - wschodnich tworzy teren pewnegol iczebnego wyrównania, jednakże stan ten wynika z włączenia na zachodzie do tego województwa powiatów rdzennie polskich. Otóż ta sytuacja może w pewnych warunkach w przyszłości doprowadzić do możliwości rozważań międzynarodowych, opartych na stosunku liczebnym obu zamieszkujących tę ziemię ludności. Dla Polski nie ma żadnych wątpliwości. Ziemie te, należące od zarania naszej historii politycznej, do państwa polskiego, związane z Polską niezliczonymi ofiarami krwi i działań gospodarczo - kulturalnych, stanowią taki sam człon państwa, jak Wielkopolska lub Mazowsze. Chodzi jednak *o stworzenie takich faktów dokonanych,* — póki leżą one jeszcze w naszej możliwości — ażeby nikt nie mógł żywić jakichkolwiek wątpliwości co do przynależności politycznej na platformie samostanowienia narodów. Oczywiście nie ma mowy o jakimś wynarodowieniu. Nie leży to ani w charakterze narodowym polskim, ani też w naszych możliwościach, skoro nie zdołaliśmy takiego procesu zrealizować w ciągu przeszłych stuleci.

Możemy jednak *wyrównać liczebny stan posiadania.*

Jak długo na tym terenie znajduje się ziemia, stanowiąca własność Polaków, możemy

konsekwentnie drogą parcelacji przenieść ją
konsekwentnie drogą parcelacji przenieść ją
również w ręce polskie, bez zarzutu z czyjejkolwiek strony, że dzieje się to kosztem stanu posiadania mniejszości. Zapas ziemi polskiej położony na tym terenie pozwala jeszcze na osiągnięcie wybitnego wyrównania liczebności. Z chwilą zaś uzyskania wyrównania wszelkie wątpliwości w przyszłości zostaną automatycznie wyłączone.

Chodzi jeszcze o pewne szczegóły wykonania. Oczywiście żywioł, kierowany na te ziemie, musi być dobrze uświadomiony narodowo. *W pierwszej linii powinni być kierowani jako osadnicy, rezerwiści wychodzący ze służby w armii czynnej,* pochodzący ze wsi i nie posiadający roli względnie posiadający gospodarstwa karłowate, któreby zostały oddane do zapasu komasacyjnego. W pierwszych latach po wojnie osiedlono na Wołyniu i częściowo w Małopolsce Wschodniej pewną ilość osadników — byłych wojskowych, którzy otrzymali nadanie ziemi za udział w wojnie. Mimo braku należytej opieki gospodarczej utrzymali się oni w znacznej mierze na swych działkach i stanowią uświadomiony żywioł obywatelski tej części kraju. Znajdujemy w tym zjawisku dobry przykład, jaką drogą należy iść.

Oczywiście, to, co powyżej powiedziałem w odniesieniu do ziem południowo-wschodnich, odnosi się również do kresów północno-wschodnich z tym tylko, że ze względu na zróżniczkowanie natężenia zagadnień narodowo-politycznych kresy południowo-wschodnie wymagają szybszej i energiczniejszej ingerencji.

Harmonijne powiązanie przeobrażeń ustroju rolnego z interesem politycznym Państwa ma dla przyszłości tych ziem zasadnicze, podstawowe znaczenie. Niedocenianie tego znaczenia może w przyszłości bardzo poważnie zaważyć na politycznej sytuacji Polski na wschodzie Europy.

Dr. Zenon Oliwa.

Monarchia koniecznym warunkiem odrodzenia Hiszpanii

Historia drugiej republiki hiszpańskiej bardzo przypomina dzieje pierwszej. *Założycielami obu republik byli masońscy liberałowie i radykałowie dzięki politycznemu sceptyzmowi kierowników opinii katolickiej, defetyzmowi arystokracji i wielkiej burżuazji, oraz karierowiczowskim ambicjom generałów.*

Zarówno w r. 1873 jak po przewrocie z r. 1931 naprzód dostała się do władzy republikanów seria Nr. 1, a mianowicie retorzy demagogiczni; być może, iż po zwycięstwie powstańców narodowych przyjdą do rządu republikanie serji Nr. 2, nienasyceni w pierwszym okresie; sześćdziesiąt lat temu generał Pavia, a potem marszałek-książę Serrano — de la Torre zastąpili Castelara i Pi y Margala, być może iż Franco, Mola i Queipo de Llano zechcą zastąpić Zamorę, Azanę i Gil Roblesa.

Masoni przede wszystkim obawiają się monarchii dziedzicznej i prawdziwie monarchicznej a więc *tradycjonalistycznej, antyparlamentarnej (lecz przedstawicielskiej), politycznie scentralizowanej, ale terytorialnie i gospodarczo zdecentralizowanej* przez zamorządy; republika dyktatorska nie jest wcale dla masonów niedostępna, przeciwnie: *już w XVIII wieku ideałem masonów były rządy „oświeconego" tyrana nad demokracją, czyli zniwelowanym i oderwanym od tradycji społeczeństwem.*

Podobno niektórzy generałowie dowodzący dziś armiami powstańczymi zapisali się jeszcze przed r. 1931 do masonerii (Cabanellas, Queipo de Llano, Mola); jest to możliwe, bo loże masońskie bardzo zręcznie ustawiają swoje placówki; po zabezpieczeniu się republiką masoneria, zostawiając czasowo wolną rękę generałom może liczyć, że wypadki potoczą się tak jak we Francji po komunie paryskiej.

Mason Thiers i politycznie bezmyślny marszałek-książę de Mac Mahon utrzymali III republikę francuską założoną przez żydów i masonów (Gambetta, Simon, Favre etc.), i wkrótce Wielki Wschód zagarnął władzę, a w naszych czasach doszło do współrządu z komunistami we Froncie ludowym, który uczynił premierem żyda Bluma.

Nie daleka przyszłość odpowie czy Gil Robles, sprytny i małoduszny szef hiszpańskiej partii katolickiej (zwanej „Akcja Ludowa"), odegra ewentualnie rolę Thiers'a, a także czy Franco pójdzie w ślady marszałków-książąt.

Gil Robles uciekł z Hiszpanii na początku powstania, powrócił po kilku tygodniach, ale monarchista generał markiz de Ponte skłonił go do ponownego wyjazdu, gdyż Roblesa skompromitował jego sojusz z masońskim aferzystą Lerroux, wodzem republikanów „konserwatystów"; zachodzi pytanie czy partyjne owieczki nie zechcą znowu wyprowadzić Roblesa na polityczną arenę. Co do generała Franco, to zawiódł by on nadzieje myślących narodowców hiszpańskich utrzymując republikę, dzieło masonów i barbarzyńskiej tłuszczy; najlepiej było by gdy by Franco chciał uczciwie zjednoczyć hiszpanów przy wskrzeszonym tronie królów katolickich.

Nietylko dynastja Habsburgów, ale także *Bourbonowie hiszpańscy najlepiej rządzili wspierając się na wielkich ministrach* (Karol III z Arandą, Izabella II z Narvaezem, regentka

Krystyna z Canovasem i Alfons XIII z Primo de Riverą); to jest system najodpowiedniejszy na kontynencie europejskim i całą *słabość monarchii hiszpańskiej po upadku I-ej republiki stanowił system parlamentarno - partyjny* wprowadzony przez Canovasa i jako tako funkcjonujący tylko do śmierci tego autorytatywnego ministra.

Król Alfons XIII jest obecnie prawowitym (legitymnym) monarchą hiszpańskim, gdyż pra-pra-dziadkiem jego był trzeci z kolei brat Ferdynanda VII-go (drugim bratem Ferdynanda był don Carlos, którego ostatni potomek, Alfons Carlos, zmarł przed kilku tygodniami); ataki na Alfonsa XIII-go, jakieś prowizoria dyktatorskie czy regencyjne, to byłoby i przedłużenie i dalsze sianie zamętu, co przede wszystkim powinni rozumieć „karliści", zwolennicy wygasłej starszej linii pochodzącej od don Carlosa.

Monarchia Bourbonów hiszpańskich upadła, podobnie jak monarchia Bourbonów francuskich, dla tego, że przez źle rozumianą ustępliwość dla fałszywej „woli ludu" nie obroniła się przed spiskiem międzynarodówek (masoneria, żydzi, finansjera, socjaliści i komuna) *wspieranych przez wyzwoloną z koniecznych więzów bestię ludzką.*

Zniknięcie sporu dynastycznego i przekreślenie parlamentaryzmu pozwoli monarchii hiszpańskiej odrodzić wielkość Hiszpanii; utrzymanie republiki naraziło by Hiszpanię na odegranie się lewicowej barbarii, albo na wpadnięcie w odmęt sołdateskowych dyktatur z różnymi generałami i marszałkami jak Ameryce, jak w Chinach, jednym słowem jak w krajach nieustannego chaosu.

Dowodem poczucia honoru hiszpańskiego było przywrócenia przez powstańców dwubarwnego (czerwony i złoty) sztandaru królewskiej Hiszpanii i porzucenie republikańskiej trójkolorówki (czerwony, żółty fioletowy); dowodem trzeźwości politycznej i bezinteresowności będzie wskrzeszenie monarchii Bourbonów. Dopiero upadek republiki będzie pełnem zwycięstwem rewolucji narodowej, gdyż przez to zniknęły by nie tylko konsekwencje zła, lecz jego źródło.

L. Audun.

P. S. Król Alfons XIII jest dziś prawowitym monarchą hiszpańskim, jako wnuk don Franciszka d'Assiz, syna don Franciszka de Paulo, który był młodszym bratem Ferdynanda VII-go i don Carlosa. Książęta de Bourbon-Parma są młodszą linią hiszpańskich Bourbon-d'Aujou i dalszą od linii Alfonsa XIII-go, gdyż ich przedkiem był tylko jeden król hiszpański, Filip V, zaś prawowitymi królami Hiszpanii przodkami Alfonsa XIII-go byli, prócz Filipa V-go, jeszcze Karol III i Karol IV, ojciec Ferdynanda VII, don Carlosa i don Franciszka de Paulo.

Zalety Monarchii według prof. Petrażyckiego

Genialny uczony, prof. Leon Petrażycki, twórca psychologicznej teorii prawa i opartej o nią polityki prawa, był zdecydowanym monarchistą. Autor niniejszego artykułu, znając przez szereg lat tego uczonego, nie pamięta ani jednego momentu, w którym by Profesor Petrażycki uważał ustrój republikański za lepszy od monarchicznego. Przeciwnie, zarówno moment, gdy runął tron carów, jak i republikańska ideologia, dominująca w Warszawie po wyjściu okupantów, nie skłaniały prof. Perażyckiego do wypowiadania się za republiką. Tym bardziej, rzecz prosta, wypowiadał się on za monarchą, jako głową państwa, gdy nowe powojenne republiki europejskie i pozaeuropejskie potwierdzały słuszność jego awersji do ideologji republikańskiej.

Między innymi w pierwszych latach nowego Państwa Polskiego, a na dobrych kilka lat nie tylko przed przewrotem r. 1926, ale i przed powstaniem „monarchistycznej organizacji włościańskiej" posła Ćwiakowskiego i innych organizacyj, jawnie głoszących monarchizm, prof. Petrażycki wygłosił w Warszawie (publiczny odczyt przed ogromnym audytorium pod tytułem (nieco przedługim — zwyczajem tego profesora), który według afiszów na rogach ulic brzmiał jak następuje: „O różnych ustrojach państwa, w szczególności o zaletach i przewagach monarchii". Odczyt ten zawierał dwie zasadnicze tezy. Pierwszą z nich była ta, że ze stanowiska prawa pisanego więcej jest podobieństwa między poszczególnymi typami ustrojów republikańskich i ustrojów monarchicznych, niż jest wspólnego pomiędzy wszystkimi ustrojami republikańskimi i wszystkimi typami ustrojów monarchistycznych. Bowiem: monarchia angielska i republika francuska są państwami, gdzie głowa ich powołuje rząd z większości parlamentarnej, cesarstwo japońskie i republika Stanów Zjednoczonych są państwami, w których głowa państwa powołuje rząd zupełnie niezależny od parlamentu, są lub były znane w historii republiki i monarchie autokratyczne oraz przejściowe między krańcowym parlamentarycznem anglo-francuskim i krańcowym systemem pozaparlamentarnych rządów amerykańsko-japońskich. Z przykładów tych prelegent wysnuł wniosek, że *nie w prawnym stosunku głowy państwa do rządu i narodowych reprezentacyj leży różnica dodatnia lub ujemna pomiędzy republiką a monarchią.* Również zdaniem tegoż prelegenta różnica nie leży w tym, iż w jednym wypadku funkcjonuje głowa państwa obrany (według tego czy innego systemu wyborczego, względnie narzucony),

a w innym jest monarchą dziedzicznym i stąd prawo pisane umożliwia narodowi wybór lepszych na stanowisko głowy państwa, zamiast przypadkowych wyników małżeństw w rodzinach dynastycznych. Historia i teraźniejszość stale wskazuje, że w republikach jeszcze częściej niż w monarchiach miernoty, jako głowy państwa, dominują nad ilością głów państwa, ludzi wybitnych.

To też druga teza ś. p. prof. Leona Petrażyckiego sprowadza się do tego, iż *nie w prawie pisanym, a w psychice społeczeństwa, wytworzonej przez ustrój monarchiczny, leży główna przewaga państwa opartego o strukturę dynastyczną nad państwem pozbawionym dynastii.* Nie będziemy na tym miejscu uzasadniać odnośną tezę (co prelegent w skrócie uczynił w swym odczycie) szczegółową motywacją psychologicznej teorii prawa. Zaznaczamy natomiast, że wyniki tej motywacji prof. Petrażycki ustalił jak następuje:

1) Niezależność dynastii od wyborów i ciągłość jej istnienia wywołuje w ogromnej większości, społeczeństwa identyfikowanie dynastii z państwem i w konsekwencji wielkie przywiązanie do niej i do państwa. Pod tym względem uczucia narodów są jednakowe w najbardziej parlamentarnej Anglii i w państwach o krańcowo odmiennym ustroju, jak wreszcie w państwach o systemach pośrednich (najodpowiedniejszych dla Polski zdaniem prelegenta).

2) Dynastia natomiast wywdzięcza się uczuciem oddania narodowi i państwu i przeżywa psychikę „solidarności" w stosunku do państwa, dbając o jego trwałe interesy i spełniając niezależnie od Konstytucji lub ustroju danego państwa rolę czynnika nadrzędnego, niezwiązanego specjalnie z żadną grupą ludności czy klasą społeczną tego państwa. Powoduje to możność takich interwencyj monarchy w interesie całości, które zupełnie nie istnieją w systemie republikańskim, opartym o zasadę conajmniej gospodarczego gnębienia i wyzysku słabszych koniunkturalnie grup.

3) Zupełnie odmiennie kształtuje się ten stosunek w ustrojach republikańskich: prezydent jest obranym lub narzuconym człowiekiem partii czy kliki. Naród z tego powodu uważa go za źle pełniącego funkcje „służebne" oraz z reguły nie przywiązuje się do tego typu głowy państwa i pogardza aparatem państwowym, działającym w imieniu prezydenta. Prezydent zaś nie odczuwa swego związku z narodem i nie ma ochoty pełnić „służebnych" funkcyj względem trwałych interesów nadrzędnych danego państwa, a przeciwnie dba o swe przelotne interesy, lub swej rodziny, czując się gościem na swym stanowisku. Jeżeli zaś w niektórych państwach (np. Francja) prezydent pełni funkcje „służebne", to nie względem państwa i narodu jako całości, ale wysługuje się klice, która go na intratnym stanowisku umieściła i obawia się nie gniewu narodu lub sądu historii, ale niezadowolenia kierownictwa kliki, która go (najczęściej miernotę) zrobiła prawnym głową państwa.

4) Kończąc profesor (oczywiście streszczamy w wielkich skrótach) rzucił dwie myśli dodatkowe: 1) monarchii Polska nie powinna się obawiać, powinna natomiast starać się na nią „zasłużyć"; bowiem dynastie poważne" unikają niezdrowych stosunków; 2) „marne dynastie" są nieszczęściem, (exemplum Rosja), doprowadzając do republik, które to ostatnie z reguły powodują obniżenie etyki w machinie państwowej, jako, oparte o interesy klas, partyj lub klik, a nie o wyższe cele państwa. Oczywiście profesor nie negował, że wypadki wojenne mogą „poważne dynastie" usunąć; los ten spotkał w wyniku wojny światowej szereg dynastyj, bardzo, jego zdaniem zasłużonych w dziedzinie modernizacji ustrojów prawno-publicznych w drugiej połowie XIX stulecia.

Stosunki w Polsce w okresie odczytu ś. p. Profesor uważał za wymagające „chirurgicznego cięcia" oraz sądził, że i dyktatura i republika na wzór amerykański mogły by być lepsze od ówczas aktualnej „mętnej sadzawki" pod warunkiem jednak, by się udało przejść od tych ustrojów, z reguły nieprawoprządnych, do państwa dynastycznego — „źródła patriotyzmu" nie tylko w wypadkach zmagań się wojennych, ale i w pokojowym funkcjonowaniu organizmu państwowego, kiedy to patriotyzm zanika w republikach.

Na tym niniejszą notatkę kończymy, nadmieniając, iż poglądy te niewątpliwie zawierają jak najtrafniejsze ujęcie problematu de lege ferenda.

B.

Księża zwolennikami Frontu Ludowego

W Przeglądzie Katolickim (Nr. 7 i 8 r. b.) niejaki ks. Cieszyński rozpisał się o Hiszpanji. Gdy czytałem artykuł księdza C. przypomniałem sobie rozmowę moją z pewnym księdzem podwarszawskiej parafji, gdyż i to co czytałem i to co słyszałem było do siebie zbliżone.

Kościół musi szukać porozumienia z socjalistami, mówił mi sz. ks. proboszcz, akcja zaś monarchiczna jest dla nas obojętna, a jeżeli mam być szczerym, to powiem otwarcie, że my księża, do propagandy monorchicznej ustosunkowujemy się wręcz wrogo.

Byłem zdumiony!

Jakto my nacjonaliści - katolicy, my zwolennicy nowoczesnego społecznego ustroju opartego o siłę i autorytet dziedzicznego monarchy, wzbudzamy w księdzu katolickim wrogie dla siebie uczucia, natomiast z socjalistami, według

opinji księdza Kościół ma szukać porozumienia?

Czyżby aż tak podwarszawska parafja wyjałowiła mózgi?

Okazuje się że jest jeszcze gorzej w Poznaniu. Widnokręgi polityczne księdza C. są jeszcze bardziej zaśmione, gdyż to co pisze ks. C. o Hiszpanji, jego ocena ludzi, przewidywania wypadków, to czysty absurd, jak dla księdza katolickiego.

Wita ksiądz C. nową republikę hiszpańską z zapałem.

Zachwyca się „wielkim" gilem roblesem (jednym z winowajców dzisiejszej tragedji) z pogardą zaś mówi o monarchji i monarchistach hiszpańskich.

Żałują bardzo, że ks. C. z zachwytu po napisaniu artykułu swego w Przeglądzie Kalickim nie wyjechał do Hiszpanji, bo by przynajmniej na własnej skórze wypróbował dobrodziejstw nowopowstałej republiki.

Ale żart na stronę!

Jest rzeczą wprost straszną taka mentalność, takie nastawienie u przedstawicieli duchowieństwa katolickiego.

Tu już nawet nie o sprawę ustroju chodzi, ale o to co jest najcenniejszego w cywilizacji rzymskiej.

Ksiądz C. nie zadał sobie trudu zbadać istotny bieg wypadków związanych z upadkiem monarchji w Hiszpanji i z narodzinami republiki, nie wie, czy niechciał wiedzieć o roli masonów, żydów i bolszewików, tylko radość oddech mu zatyka z powodu zjawienia się na horyzoncie Europy hiszpańskiej republiki, i zamiast Alfonsa XIII pana gila roblesa.

Od nich to mają spłynąć dobrodziejstwa dla Kościoła Katolickiego w Hiszpanji pisze bowiem ksiądz C. dosłownie:

„Na szczęście wszystko wskazuje na to iż wreszcie katolicyzm doświadczony tylokrotnie zazna spokoju i rozwijać się będzie stopniowo i prawidłowo ku lepszej przyszłości. Nie zakłócą też tego procesu monarchistyczne zabiegi".

Proszę tylko tyle! Ładnie się sprawdziła przepowiednia ks. C. i... Uwaga: nie massoni, nie żydzi nie bolszewicy zagrodzili w Hiszpanji Kościołowi katolickiemu a *monarchiści.* Tak chce ksiądz C. Zastanawia najbardziej i godnym jest pożałowania, że Przegląd Katolicki, którego zobowiązuje przestrzeganie jak wysokiego poziomu, tak i kierunku myśli zamieszczonych przez siebie artykułów, pracę ks. C. pod tyt. „Odrodzenie Hiszpanji, na swych łamach zamieścił.

Kazimierz Brawicz.

P. S. (od red.). Niestety nietylko „Przegląd Katolicki", pismo naogół b. dobrze redagowane (artykuły ks. Trzeciaka i hr. A. Romera), ale i inne pisma katolickie i narodowe umieszczają czasem artykuły sprzeczne z ideją narodową np. w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" obok świetnych artykułów, znakomitego pisarza politycznego p. Stanisława Kozickiego pojawiają się czasem w „przeglądzie prasy" demoliberalne, bałamutne wypady niejakiego p. Matjasika.

Monarchia broni przed wynarodowieniem

Jeden z czytelników, p. M. G., zwraca nam uwagę na artykuł o szlachcie zamieszkałej w Małopolsce Wschodniej (w „Kurjerze Ilustr. Codz." z dn. 5. 9. 1936 r.), i słusznie zaznacza, że ustrój monarchistyczny, zawsze zgodny z duchem nacjonalizmu, rozstrzyga zasadniczo i najwłaściwiej pewne zagadnienia społeczne i narodowe, których republika rozwiązać nie może. Oto *instytucja szlachectwa, uznana oficjalnie, przywróciłaby Polsce setki tysięcy jej prawych synów: rozrodzonej drobnej szlachty na kresach,* która jest jedynym rdzennie polskim elementem na wschodzie naszego państwa. Mając uszanowane swoje prawa honorowe szlacheckie, zawsze na nie pamiętna, drobna szlachta ożyłaby polskością, gdy monarchia uzna urzędowo zaszczytne odznaki, świadczące o czysto polskiem pochodzeniu i zasługach, tych, którzy teraz uważani za „równych" obywateli, klasyfikowani narodowościowo, jedynie na podstawie wyznania (gdyż często wyznają grecko-katolicyzm), nieuznani są teraz w prawach swojej przeszłości. A przeszłość ich — to polskość. A cała nasza przeszłość — to prawo do niepodległości, tworzące dzień 11 Listopada 1918 r. A jedynie zaszczytna, piękna i obowiązująca nasza przeszłość — to monarchia Chrobrego i Jagiellonów, która jest i nowocześnie naszą najlepszą przyszłością.

O powyższej sprawie, tak pisze, wspomniany „I. K. C.":

„...Polityka, stosowana w Małopolsce Wschodniej wobec ludności, brak zainteresowania się zgrupowaniami szlacheckiemi, przyczyniły się do ukrainizowania elementu szlacheckiego. Przedewszystkiem drobna szlachta czuła się pokrzywdzona w swych prawach tem, że w dokumentach i aktach władze polskie w szeregu wypadków *nie chciały uwidoczniać jej herbów i przydomków,* powołując się na zniesienie przez konstytucję wszelkich tytułów rodowych. Ten stan potrafiła propaganda ukraińska dobrze wykorzystać.

Władze administracyjne, złożone z ludzi nie bardzo znających stosunki, często popełniały wielki błąd, traktując ludność szlachecką jako ludność ukraińską i nie starając się wyeliminować jej z ogółu ludności na rzecz elementu polskiego.

Dopiero ostatnio na szlachtę polską w Małopolsce Wschodniej poczęto zwracać baczniejszą uwagę. Początkowo czyniono to jedynie ze

względu na jej odrębny obyczaj i traktowano ugrupowania szlacheckie jako swoiste „curiosa” regionalne. Później dopiero zwrócono uwagę na to, że przecież ta szlachta, mimo swego unickiego obrządku, jest elementem nawskroś polskim. *Wielkie zasługi w tym kierunku położyło wojsko, które zwróciło uwagę na bitność elementu szlacheckiego i na jego rycerskie walory.*

Złowione przez „propagandę ukraińską dzięki naszej incercji („dzięki naszej republice — rzeczypospolitej, przypis red. „Gł. Mon.”), dusze polskiej drobnej chlachty, *poczęły z powrotem wracać do polskości.* Między drobną szlachtą a parochami unickimi, prowadzącymi politykę ukraińską, poczęło dochodzić do ostrych starć. W wielu wypadkach ludność szlachecka w metropolji grecko-katolickiej lwowskiej poczęła się domagać księży-szlachciców. Zwłaszcza Samborskie wiodło w tym kierunku prym. Coraz częściej szlachta Małopolski Wschodniej podawała, iż jest obrządku grecko-katolickiego a narodowości polskiej.

Ten stan zaniepokoił mocno przywódców ukrainizmu i spowodował wśród nich wielkie zdenerwowanie.

Wyrazem tego zdenerwowania są alarmujące artykuły prasy ukraińskiej w sprawie „polonizacji” drobnej szlachty. Ostatnio przyczyną tych alarmujących artykułów stały się *fakty przechodzenia drobnej szlachty na obrządek rzymsko-katolicki,* co zdarzyło się zwłaszcza w powiecie drohobyckim, gdzie w miejscowości Krynica koło Medyniec, ludność szlachecka przystąpiła do budowy kościoła z inicjatywy sołtysa Mikołaja Sas-Jakubowsikego.

Prasa ukraińska ciska gromy na głowę tej szlachty, nazywając ją zdrajcami wiary, cerkwi i narodu ukraińskiego.

Na marginesie tych artykułów należy zauważyć, że *drobna szlachta z Małopolski Wschodniej nigdy ukraińską nie była.* Jest ona od wieków polską i polską pozostanie. Chowała swe polskie tradycje i była reprezentantką polskich dążeń wyzwoleńczych w dobie niewoli, złożyła na ołtarzu Polski w ofierze krew swzch najlepszych synów i teraz, kiedy powstało potężne państwo polskie, staje karnie do pracy nad budową państwa. Wysiłki działaczy ukraińskich nie pomogą, podobnie jak nie pomogą klątwy i złorzeczenia.

Pod adresem naszych czynników powołanych do pilnowania interesów polskich na ziemiach południowo-wschodnich, należy wystosować apel, ażeby baczną opieką otoczyły element szlachecki i przeciwdziałały jego wynarodowieniu. Ludność szlachecka przedewszystkiem potrzebuje polskiej szkoły, któraby młodzież wychowywała w duchu polskim i w myśl starych, rycerskich, polskich tradycyj jej praojców”.

Jubileusz J. E. ks. Arcybiskupa Roppa

W bieżącym miesiącu obchodził ks. Arcybiskup Ropp jubileusz pięćdziesięciolecia kapłaństwa. „Głos Monarchisty” przyłącza się do hołdu jaki z tej okazji złożyli Dostojnemu Jubilatowi przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa polskiego. Ks. Arcybiskup jest przyjacielem i protektorem naszego pisma. Zdaniem ks. Arcybiskupa monarchia dziedziczna jest koniecznym warunkiem zarówno ustalenia bytu jak i potęgi Państwa Polskiego. Osobiście ks. Arcybiskup jest przekonany, że trzeba zrealizować testament polityczny Konstytucji 3-go Maja przez powołanie na tron Polski wyznaczonej przez tę Konstytucję dynastji Wettinów saskich; jest to dynastja katolicka, do Saksonii już z pewnością do władzy nie wróci, jako monarchowie dziedziczni okazywali się zawsze Wettinowie na wysokości zadania; wskrzeszenie królewskości polskiej najłatwiej dokonałoby się, według ks. Arcybiskupa dzięki współdziałaniu przy tem oficjalnych czynników decydujących o polityce polskiej.

Rzeczy do zapamiętania

Francja coraz niżej.

Francja na niemiecką republikę strasemanowską reagowała Briandem, a na hitlerowską reaguje Blumem. Rząd Bluma składa się z żydów i masonów. Następujący ministrowie są masonami: Blum, Chautemps, Violette, Faure, Delbos, Gasnier-Duparc, Salengro, Rucart, Zay, Auriol, Monnet, Lebas; masonami są także następujący vice-ministrowie („podsekretarze stanu”): de Tessan, Dormoy, Tasso, Auband, Ramadier; dodajmy, że ministrowie Daladier, Cot, Spinasse i Moutet są członkami masońsko - żydowskiej „Ligi praw człowieka”. Żydami są ministrowie: Blum (premier) i Zay (minister „wychowania narodowego”); podsekretarkami stanu w ministerstwie „wychowania narodowego” są żydówki Brunschwig i Lacore.

Generalnym sekretarzem prezydium rady ministrów jest żyd Moch, którego kuzynka Picard - Moch jest osobistą sekretarką Bluma; generalnym sekretarzem ministerstwa spraw wewnętrznych jest żyd Cohen - Salwador; szefem gabinetu premiera Bluma jest żyd Blumel, a szefem gabinetu ministra pracy jest żyd

Dreyfus. Radcami w prezydium rady ministrów są żydzi Heilbroner i Grünebaum.

Dodajmy do powyższego następujące dane charakteryzujące rząd republiki francuskiej. Blum bynajmniej nie jest wielbicielem legalizmu i przed kilku laty oświadczył, że gdy dojdzie do władzy, to może wyśle legalność na wakacje; 7-go lutego 1934, po masakrze bezbronnych patryjotów na Place de la Concorde (22 trupy i przeszło 1000 rannych) Blum nalegał, aby rząd Daladiera nie ustąpił i skierował przeciw patryjotom jaknajostrzejsze represje. Minister Faure, przyjaciel Bluma, wyjednał przed trzema laty, za pośrednictwem Bluma, osadzenie w szpitalu dla wariatów, przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Chautempsa, niejako Sabatier, z którego żoną p. Faure chciał doprowadzić do końca niczem nieskrępowany romans. Minister Chautemps zamieszany był w szereg największych skandali, między innymi w aferę Stawiskiego i w sprawę zamordowania sędziego Prince'a. Minister Daladier przewodniczył rządowi, który zarządził masakrę bezbronnych patryjotów dn. 6-go lutego 1934 r. Minister Zay, przed kilkoma laty, wygłosił namiętne przemówienie, w którym nazwał szmatą francuski sztandar państwowy. Minister Salengro pozostaje pod oskarżeniem, że w czasie wojny dezertował i był zaocznie skazany na śmierć. Sekretarz prezydium rady ministrów Moch napisał, przed prawie dwoma laty, książkę pełną zachwytu dla dzisiejszych przywódców hiszpańskiego Frente Popular. W 65 lat po pokonaniu komuny paryskiej, ma Francja taki rząd tylko dlatego, że przystosowując się do zwyciężonej komuny, utrzymano republikę. Pokonanie „czerwonych" w Hiszpanii będzie także niedostateczne i przejściowe, jeżeli generałowie bezkompromisowo i bez osobistych ambicyj, nie przywrócą monarchji.

Wpływowi w Polsce masoni.

Niedawno w prasie warszawskiej ukazały się informacje, które tutaj powtarzamy, gdyż trzeba je zapamiętać. Członkami polskimi żydowsko - masońskiego Rotary-Club są: Feliks Młynarski, prof. Henryk Mościcki, dyrektor Jakubowski, vice-minister Korsak, profesor Bujwid. Od siebie przypominamy, że p. Młynarski, znawca spraw finansowych wydał niedawno pełną mętnych myśli książkę „Człowiek w dziejach", przychylnie ocenioną przez „Kurjer Warszawski", poglądy swe przedstawiał na zebraniu specjalnie urządzonym przez b. premiera p. Ponikowskiego. Prof. Mościcki często przemawia w Radjo i jest autorem licznych książek, z których szczególną stronnością odznacza się wielotomowa „Historja Powszechna" opracowana wspólnie z niejakim Cynarskich. Profesor Bujwid jest znaną postacią w obozie sanacyjnym i namiętnie propaguje międzynarodowy „język" esperanto wymyślony przez żyda Zamenhofa.

Co czytać należy

Darcy — Sous la loi du nombre. Autor stwierdza upadek moralny i materialny Francji, którego przyczyną jest wyrzeczenie się cywilizacji spirytualistycznej, jakościowej, hierachicznej. Odrodzenie Francji nie stawia wcale przed dylematem: demokracja, albo dyktatura; trzeba być tradycjonalistami, a prawdziwa tradycja wymaga kierowania się wyłącznie interesem francuskim w polityce zagranicznej, poszanowania na wewnątrz odrębności lokalnych, zawodowych i osobistych w ramach władzy rodzicielskiej jednocześnie mocnej i zdolnej do przemian. Podobnie jak Bonnard, autor świetnej książki „Les modérés Darcy jest zdania, że Francja musi przywrócić monarchję.

Kolankowski — Polska Jagiellonów.

PRENUMERATA: Rocznie zł. 5,—. Półrocznie zł. 2,50. Kwartalnie zł. 1,20.
Konto P. K. O. 63.673.

Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 17.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Joachim Obiezierski.**

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA", Warszawa, Nowy Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.